

□ Czas czytania: 6 min.

*Opatrzność roztaczała przed oczyma Świętego wspaniałe perspektywy odnośnie do Zgromadzenia salezjańskiego na misjach. Oglądał to we śnie z roku 1885, który sam opowiedział wieczorem dnia 2 lipca, ksiądz Lemoyne postarał się niezwłocznie go zanotować.*

Zdawało mi się, że jestem przed wysokim pasmem górskim, na którego szczycie stał Anioł promieniujący światłem, które rozjaśniało całą tę krainę, zamieszkałą przez nieznane mi ludy.

Anioł prawą ręką trzymał podniesioną lancę, od której biły skry jakby płomienie, a lewą wskazywał na całą okolicę mówiąc: *ANGELUS ARFAXAD VOCAT VOS...* – Anioł Arfaxad wyzywa was do udziału w walkach Bożych, byście zgromadzili narody do gumien Pańskich. Słowa te wypowiedział nie tonem rozkazu, ale jakby propozycji.

Otaczała go wielka rzesza przepięknych Aniołów i Świętych. Imiona ich nie znam i nie pamiętam. Był między nimi i Alojzy Colle, otoczony gronem młodzieniaszków, których on uczył pieśni ku chwale Bożej, sam je śpiewając. Naokoło góry i na jej stokach mieszkało wielu ludzi. Rozmawiali między sobą językiem mi nieznanym. Rozumiałem tylko to, co mówił Anioł. To zaś, co widziałem, trudno mi opisywać. Rzeczy takie widzi się, czy nawet rozumie, ale wypowiedzieć je nie sposób, bo krajobrazy zmieniają się z każdą chwilą. Raz zdawało mi się, że jestem na równinach Mezopotamii, to znów na wielkiej górze, a nawet ta wyżyna, na której szczycie stał Anioł Arfaxad, z każdą chwilą nabierała innych kontur, a ludzie na niej mieszkający, to były raczej cienie.

Przez cały czas tej wizji zdawało mi się, że jestem gdzieś bardzo wysoko uniesiony, gdzieś ponad chmury, w przestrzeń bezmierną. Któż by mógł słowami wyrazić taką wysokość, szerokość, jasność, ogrom i majestat tego widoku... Owszem, można się nim napawać, ale nie da się wyrazić. W tym widzeniu i w innych, wielu było tych, co mi towarzyszyli, zachęcając mnie i innych salezjanów, abyśmy się na drodze obranej nie zatrzymywali.

Między tymi, co najbardziej ciągnęli mnie naprzód i tak po prostu za rękę, był drogi Alojzy Colle i chóry Aniołów, które śpiewały, odtwarzając jakoby echa tych pieśni, które śpiewały pacholęta z Alojzym.

W pewnej chwili zdawało mi się, że jestem w centrum Afryki, na olbrzymiej pustyni,

gdzie na piaskach wielkimi literami było napisane: *NEGRI*. W środku stał Anioł pokolenia Chama, który mówił: *Cessabit maledictum* – ustanie przekleństwo i błogosławieństwo Stworzyciela spłynie na odrzuconych dotąd synów. Miód i balsam wyleczą ich rany, zadane im przez węże i tak będzie zakryta brzydota synów Chama. Ludy te były bez ubrań. To znów zdawało mi się, że jestem w Australii. I tu był Anioł, ale bezimienny. On prowadził rzesze ludzkie w kierunku południowym. Australię widziałem nie, jako kontynent, ale jako zbiór wielu wysp, których mieszkańcy różny mieli wygląd i usposobienie.

Liczne dzieci tamtejsze usiłowały przedostać się do nas, ale nie pozwalały im na to woda i odległość. Wyciągając jednak ręce do salezjanów wołały:

– Przyjdźcie nam z pomocą. Czemu nie dokonujecie dzieła, które wasi ojcowie zaczęli?...

Wiele wśród nich się zatrzymało, inne natomiast, choć z wielkim trudem, przedarły się wśród dzikich zwierząt i dotarły do salezjanów, łącząc się razem z nimi. Ale tych ja już nie znałem. Wszyscy zaczęli śpiewać:

– Błogosławiony, co przychodzi w Imię Pańskie...

W pewnej odległości dało się widzieć inne ugrupowanie wysp, ale trudno mi było rozróżnić na nich jakieś szczegóły. Odnoszę wrażenie, że to wszystko zapowiada, iż Boska Opatrzność w przyszłych wiekach przygotowuje salezjanom coraz nowe pola pracy. Ich wysiłki będą błogosławione od Boga, jeśli tylko nie staną się niegodnymi łask niebieskich. Gdybym tak mógł zabalsamować i w jakiś sposób zachować przy życiu choćby pięćdziesiątkę salezjanów, którzy teraz żyją, to za lat 500 zobaczyliby, jak wielkie przeznaczenie gotuje im Opatrzność, jeśli tylko będziemy wiernymi. Od dziś za 150 czy 200 lat, działalność salezjanów obejmie cały świat. Wszędzie będziemy mile widziani, nawet od złych, gdyż nasza praca jest tego rodzaju, że zyskujemy sobie sympatię dobrych i bezbożnych. Znajdzie się może jakaś głowa pomyłona, która by nas chciała zmiażdżyć, ale to będą wypadki sporadyczne i nie spotkają się z poparciem ogółu. Wszystko zależy od tego, by salezjanie nie dali się uwikłać w zamięłowanie wygod, bo w parze z tym idzie lenistwo i zaniedbanie się w gorliwości. Nawet prowadząc to, co teraz prowadzimy, a zachowując umartwienie, zwłaszcza, co do wikt, mamy zapewnione istnienie na długie lata. Ale Towarzystwo Salezjańskie będzie się rozwijało w miarę naszej troski o utrzymanie i rozwój Wiadomości salezjańskich i Dzieła Synów Maryi Wspomożycielki, spomiędzy których wyjdzie wielu bardzo wartościowych Współbraci, gotowych na wszystko.

To są ważniejsze rzeczy, jakie Ksiądz Bosko ze snu sobie przypominał. Opowiedział

go swoim najbliższym współpracownikom, swej Kapitulie. Ale później jeszcze, sporadycznie, wiele innych rzeczy na temat misji opowiadał księdzu Lemoyne, które jednak poszły w niepamięć.

We śnie tym oglądał rozmaite kraje, które miały z czasem wejść w zasięg działalności salezjanów. Było to widzenie jakby w mgnieniu oka, z perspektywy podróży odbywanej w przestrzeni, ogarniał swym wzrokiem całe kraje, miasta z ich mieszkańcami, morza, rzeki, wyspy, ludy, ich obyczaje, z tysiącnymi szczegółami, jak w jakimś cudownym kalejdoskopie tak, iż nie można tego opisać. Z tej fantastycznej podróży mógł zaledwie zachować niejaki wspomnienie niezbyt wyraźne i nie potrafił dać szczegółowego opisu tego, co widział.

Zdawało mu się, iż towarzyszyły mu pewne osoby, które zachęcały jego i salezjanów, by postępowali nieustraszenie swą drogą wciąż naprzód, bez zatrzymywania się. Wśród nich był Alojzy Colle, o którym wspominał w liście do ojca, z dnia 10 sierpnia: Nasz przyjaciel Alojzy zaprowadził mnie do wnętrza Afryki, tej ziemi pokolenia Chama, jak mówił, oraz do ziem Arfaxada, to jest do Chin. Jeśli Pan Bóg zechce, byśmy się spotkali, będzie obfity temat do rozmowy. We śnie przebiegał południową część kuli ziemskiej. A oto opis tej podróży według relacji księdza Lemoyne, który ją słyszał z ust Świętego:

Wyruszył z Santiago Chile, widząc Buenos Aires, San Paolo w Brazylii, Rio de Janeiro, Przylądek Dobrej Nadziei, wyspę Madagaskar, Zatokę Perską, morze Kaspijskie, wyżynę Senaar, góry Ararat, Senegal, Ceylon, Hong-Kong, Macao z widokiem ogromnego morza, niebosiężnych łańcuchów górskich, z otwierającym się widokiem Chin i imperium Chińskiego, dalej Australia, wyspy Diego Ramirez, podróż tę zakończył powrotem do punktu wyjściowego w Santiago Chile. W tej błyskawicznej podróży, Ksiądz Bosko rozróżniał wyspy, ziemie i narody rozsiane na różnych szerokościach geograficznych, wiele krajów mało zamieszkałych i w ogóle nieznanym. Nie pamiętał dokładnie nazw miejscowości oglądanych we śnie i tak na przykład Macao nazywał Meaco. Na temat najdalej wysuniętych terenów w Ameryce Południowej rozmawiał z kapitanem Bove; ten jednak nie przekroczywszy Przylądka Magellana, z braku środków na dalszą wyprawę, zmuszony był zawrócić i dlatego nie mógł mu udzielić żądanych wyjaśnień.

Obecnie powiemy parę słów wyjaśnienia odnośnie do tajemniczej postaci Arfaxada. Przed snem, Ksiądz Bosko nie wiedział, kim była ta zagadkowa postać. Później mówił o niej dość często. Dał nawet polecenie klerykowi Festa przestudiowanie w

słownikach biblijnych, w podręcznikach historii i geografii, w periodykach, by dowiedzieć się, z jakimi narodami wymieniona postać ma do czynienia. Wreszcie odkrył klucz do tej tajemnicy w I tomie Rohrbachera, który twierdzi, że od Arfaxada pochodzą Chińczycy. Jego imię zjawia się w rozdz. X księgi Genesis, gdzie jest mowa o genealogii synów Noego, którzy rozeszli się na ziemi po potopie. W wierszu 22 czytamy: Synowie Sema, Aelama, Assura, Arfaxada, Luda, Getera i Mesa. Otóż tu, podobnie jak w innych częściach wielkiego obrazu etnograficznego, jaki kreśli Biblia, imiona własne oznaczają protoplastów poszczególnych szczepów odnośnie do ziem przez nich zamieszkałych. Tak na przykład, Aelam oznacza kraj wyżynny, to jest, Elimaide, stanowiącą wraz ze swą stolicą Susiana, prowincję perską; Assur jest protoplastą Asyryjczyków. Na temat trzeciego imienia, egzegeci różnią się w oznaczeniu narodu przynależnego. Jedni, jak Vigouroux (by zacytować znany podręcznik), wyznaczają dla Arfaxada Mezopotamię. W każdym razie, ponieważ autor Biblii wymienia szczepy azjatyckie, w bliskiej styczności z dwoma wymienionymi, zamieszkującymi terytoria na wschód od tych opisywanych przez Księgę Mojżeszową, można wtedy wnioskować, że także Arfaxad oznacza lud zamieszkujący dalej na wschodzie położone obszary. A więc pod nazwą Anioła Arfaxada można by wnioskować, że chodzi tu o Indie i Chiny.

Ksiądz Bosko odnosił to do Chin twierdząc, że niezadługo zostaną tam powołani salezjanie, a razu pewnego dodał:

- Gdybym miał dwudziestu misjonarzy przeznaczanych do Chin, pewne jest, że zostaliby tam przyjęci triumfalnie, pomimo prześladowania srożącego się obecnie. Dlatego odtąd bardzo interesował się wszystkim, co odnosiło się do niebieskiego Imperium. Do tego snu wracał często swą myślą, chętnie o nim rozmawiał, uznając w nim potwierdzenie poprzednich snów na temat misji.

(MB IT XVII 643-645 / MB PL XVII 405-408)